

Kobiety na uniwersytetach (Szczecin/Berlin). Wstępna diagnoza

dr hab. prof. US
Brygida Helbig-
-Mischewski

Zakład Mediów
i Komunikowania,
Instytut Polonistyki
i Kulturoznawstwa;
„Privatdozentin”
na Uniwersytecie
Humboldtów
w Berlinie (Instytut
Sławistyki),
kulturoznawczyni
i literaturoznawczyni,
pisarka i poetka

Kobiety na uniwersytetach pojawiły się dopiero pod koniec wieku XIX. Jeśli bywały tam wcześniej, to na ogół w męskim przebraniu. O tym, z jak wielką dyskryminacją miały do czynienia, pisze m.in. Virginia Woolf w eseju *Własny pokój* (1929), wydanym w Polsce dopiero w roku 1997 z inspirującym wstępem Izabeli Filipiak – feministki i pisarki. Podobne refleksje odnaleźć można w korespondencjach z Cambridge doskonałej polskiej poetki Marii Komornickiej, wydanych pod ironicznym tytułem *Raj młodzieży* (1896).

Woolf wspomina m.in. o tym, że wstęp do biblioteki uniwersyteckiej kobiety miały tylko w towarzystwie profesora mężczyzny lub z listem polecającym od niego. Komornicka zwraca uwagę na to, że rektor miał prawo (i „policyjną władzę”) aresztować każdą kobietę samotnie przechadzającą się wieczorem po kampusie – gdyż późna pora budziła podejrzenia

o prostytutkę. To tylko jedno z wielu restrykcji, jakim poddawane były pionierki studiów wyższych wśród kobiet, izolowane od mężczyzn w specjalnych, słabiej finansowanych college’ach, wykluczane z wielu przestrzeni życia publicznego, np. męskich klubów dyskusyjnych, w których zamożni studenci gromadzili się „na czytanie pism, grę w szachy, jedzenie

i sprawy polityczne". „Pokoje studentek są daleko mniejsze i uboższe”, pisała Komornicka, „a sport nieco złagodzony (...) i ograniczony przestrzennie do ogrodu kolegijskiego, place miejskie i rzeka wyłącznie należą do płci szczęśliwej.”¹ To, że dzisiaj jest inaczej, zawdzięczamy w dużej mierze emancypantkom i feministkom. Ale czy rzeczywiście jest tak dobrze?

Kto zostaje profesorem?

Dziś zdawałoby się, że to do kobiet należy akademia, że to one są „płcią szczęśliwą”, ekspansywną i zdobywczą. Na uniwersytecie, zwłaszcza w obrębie nauk humanistycznych i społecznych, aż się roi od studentek, procentowo nie jest ich mniej niż studiujących mężczyzn. Połowa osób z tytułem doktora to kobiety. Na niektórych kierunkach, takich jak np. filologia polska czy kulturoznawstwo, dziewczyny już na pierwszy rzut oka zdecydowanie dominują.

W przypadku profesorów jednak proporcje płciowe nawet na sfeminizowanych kierunkach humanistycznych są już zupełnie inne – bardzo prawdopodobne, że to przede wszystkim ci nieliczni chłopcy rozpoczynający studia na filologii polskiej zostaną profesorami i zajmą wysokie stanowiska w życiu społecznym i kulturalnym. „Przebiję się” i kilka dziewczyn. Będą to w dużej mierze te studentki, którym uda się zdobyć, najlepiej męskiego, mentora-profesora, kogoś, kto dostrzeże ich potencjał i wesprze ich karierę. Bywa, że związkom takim towarzyszy obustronna fascynacja. Niekiedy „uwiedzenie”, czy to erotyczne, emocjonalne, czy intelektualne (przez) profesora może bardziej przyczynić się do sukcesu niż zdolności i wytężona praca studentki. To furta, którą przewiduje dla kobiet społeczeństwo o cechach patriarchalnych. Nie wszystkie kobiety jednak pragną i mogą pójść taką właśnie drogą, chociaż nic, rzecz jasna, nie przemawia przeciwko instancji mentorów płci obojga.

Niemiecki „szklany sufit”

W Niemczech dysproporcja między ilością profesur obsadzonych przez mężczyzn a przez kobiety jest jeszcze większa; w Polsce ok. 26 procent osób z tytułem profesora to kobiety, w Niemczech ok. 17 procent. Nie cieszymy się jednak za wcześnie. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest bowiem przede wszystkim fakt, że zawód naukowca jest w Niemczech dużo lepiej płatny i jeszcze bardziej prestiżowy niż w Polsce. Stąd też kobiecie trudniej zdobyć tam stanowisko profesorskie.

W obu krajach to przede wszystkim mężczyźni obejmują najwyższe stanowiska w instytucjach naukowych. Wśród 193 (polskich) członków Polskiej Akademii Nauk jest jedynie 6 kobiet. Według badań prof. Renaty Siemieńskiej z UW, panowie stanowią 93 proc. kadry kierowniczej polskich instytucji naukowych.

We współczesnym społeczeństwie nadal panuje przekonanie, że to przede wszystkim mężczyźni



dr hab. prof. US
Brygida Helbig-
-Mischewski

powinien zapewnić rodzinie odpowiedni status materialny i zdobyć wysoką pozycję społeczną. Należy mu to więc umożliwić. W niektórych środowiskach zarówno w Niemczech, jak i w Polsce nadal pokutuje przeświadczenie, że największym sukcesem kobiety jest znalezienie mężczyzny sukcesu. Własne osiągnięcia kobiety nie zawsze są w stanie zrównoważyć brak „prestiżowego” partnera u jej boku.

Takie uwewnętrznione przesłania kulturowo-społeczne powodują z jednej strony, że wiele kobiet żyje na swoistym „wewnętrznym hamulcu”, poniżej poziomu własnych możliwości i rezygnując ze zbyt ambitnych dążeń, z drugiej strony, że społeczeństwo łatwiej „przychyla się” do sukcesu mężczyzny niż kobiety. Od kobiet wymaga się na ogół większych kompetencji, mają szansę na wygraną z reguły dopiero wtedy, kiedy znacznie przewyższają męskich konkandydatów albo są wspierane przez wpływowych reprezentantów płci przeciwnej.

Niemieckie kobiety sukcesu: „poskramianie” cielesności

Poza tym bardzo trudno połączyć rolę bycia atrakcyjną i zmysłową, ciepłą, wrażliwą, emocjonalną kobietą (a takie są – jak już w roku 1949 w *Drugiej płci* wskazała Simone de Beauvoir – kulturowe oczekiwania większości społeczeństwa wobec kobiet), a jednocześnie zostać uznaną za autorytet intelektualny i być dopuszczoną do najwyższych pozycji społecznych. Stąd też w Niemczech profesorki często upodabniają się wyglądem i sposobem bycia do mężczyzn, np. ubierają się w sposób mało zmysłowy, raczej nie przykuwający uwagi, nie podkreślają „walorów” swego ciała i ukrywają emocje. W ten sposób przeciwstawiają się przyjętemu w społeczeństwie kojarzeniu kobiet przede wszystkim z ciałem, natu-

¹ Maria Komornicka: *Raj młodości*. „Przegląd Pedagogiczny” 1896, nr 15, s. 266.

ra, emocjonalnością, a mężczyzn z umysłem, kulturą, racjonalnością (de Beauvoir). Odwracając uwagę od swojej cielesności, próbują zapewnić sobie większy autorytet. Torpedują opozycję „(szczupłe) ciało = kobieta”, „(tęgi) umysł = mężczyzna”, podkreślają, że są podmiotem, a nie przedmiotem (myśli krytycznej, pożądania itp.).

Ciało i autorytet

Przykładem stosowania takiej strategii kobiety sukcesu jest w Niemczech Angela Merkel. Ale – co istotne – i jej ciało, i wygląd są publicznie dużo śmieiej komentowane niż ma to miejsce w przypadku mężczyzn znajdujących się na analogicznych stanowiskach. O tego typu mechanizmach sprowadzania kobiety do poziomu cielesności w życiu publicznym pisała m.in. Agnieszka Graff w *Świecie bez kobiet* (2001). Kobieta zbytnio podkreślająca swą atrakcyjność fizyczną raczej nie budzi na niemieckim uniwersytecie zaufania, szybko może utracić autorytet jako uczona, łatwiej pada ofiarą intryg, także ze strony innych kobiet, gdyż socjalizacja kobiet w naszym społeczeństwie raczej nastawiona jest na wzajemną rywalizację i uzyskiwanie „względów” męskich niż na solidarność i współdziałanie.

Mężczyzna już przez sam fakt swojej przynależności płciowej wyposażony jest w niejako „naturalny” (w rzeczywistości kulturowy) autorytet, łatwiej obdarzamy go zaufaniem wobec jego kompetencji. Ma to swoją ciemną stronę także i dla panów – brak sukcesu mocniej dyskredytuje ich w oczach społeczeństwa niż kobiety, a wejście w rolę „przegranego” może być dla nich bardziej bolesne.

Maskowanie uczuć (Niemcy)

Na uniwersytetach niemieckich uczone, przynajmniej na zewnątrz, często „opancerzają się” także emocjonalnie, starają się nie okazywać uczuć. Zdają sobie bowiem sprawę ze wspomnianego już obiegowego przekonania, jakoby emocjonalność kobiety górowała nad jej intelektem. Jeśli kobieta chce więc zostać autorytetem intelektualnym, musi bardzo uważać, aby w życiu publicznym „profesjonalnie” obchodzić się z uczuciami. Musi nauczyć się funk-

cjonować w odpowiedniej masce, prezentować dość sztywną fasadę, inaczej bardzo łatwo może paść w jej kierunku zarzut „histerii” rodem jeszcze z Freuda, który ją zdyskwalifikuje.² Raczej więc kobiety, we własnym interesie, uczą się tzw. męskich, a więc przypisywanych w naszej kulturze głównie mężczyznom, zachowań, niż przenoszą w obręb uniwersytetu tzw. kobiece jakości, tzn. np. odwagę odczuwania i komunikowania emocji, autentycznego kontaktu, odślonienia się, dążenie do konsensusu. Kobiety, którym udało się (w Niemczech) zostać profesorką, dostosowują się w dużej mierze do stosowanych przez sporą część mężczyzn sposobów przetrwania w środowisku akademickim, polegających na bezwzględnej walce o dominację i władzę oraz wykluczeniu „przeciwnika”.



Pani profesor, czyli fajna dziewczyna (Polska)

Mając możliwość dokonania porównań, pracuję bowiem i w Polsce, i w Niemczech, stwierdzić mogę, że w naszym kraju, przynajmniej na kierunkach humanistycznych i społecznych, jest nieco inaczej. Istnieje większe przyzwolenie na podkreślanie różnicy płciowej, także w ubiorze. Również w środowisku profesorskim kobiety ubierają się zazwyczaj z dużą dbałością o atrakcyjność fizyczną. Autorytet profesora mężczyzny jest jednak i u nas, z racji samej płci,

² W badaniach feministycznych „histeria” traktowana jest jako język protestu kobiet pozbawionych możliwości dyskursywnej artykulacji doświadczenia marginalizacji czy poniżenia, lecz są to teorie nieznanne większości społeczeństwa.

fol. Monika Drzazgowska
www.flickr.com/
entelepenete

na ogół większy niż profesorki, zwłaszcza preferującej zachowania „miękkie”, nie stawiającej wyraźnych, ostrych granic i nie podejmującej mocnych decyzji. Kobiety rzadziej uzyskują władzę, a jeśli ją już mają, to łatwiej może im zostać odebrana, zwłaszcza jeśli nie są w stanie w odpowiednich momentach zachować „kamiennej twarzy”. Nie zawsze traktuje się je poważnie. Do pani doktor, a nawet pani profesor, można powiedzieć także „fajna dziewczyna”. Można ją nie tylko pocałować w rękę czy ponieść jej torbę, co jest – przynajmniej dla mnie – sympatycznym reliktem dawnego kontraktu płci, ale i zbyt nachalnie patrzeć jej w dekolt lub poklepać „po pupie”, dać do zrozumienia, że jej wygląd jest dużo ważniejszy niż to, co ma do powiedzenia. Istnieje także kwestia molestowania seksualnego, którego ofiarą, także na uniwersytetach, częściej padają kobiety niż mężczyźni, lecz nie będąc rozwijać tego wątku.

Pani profesor jako mistrzyni i jako podmiot pożądania

Jak już wspomniałam, kobiety nadal jeszcze zbyt mało solidaryzują się ze sobą, często mają trudności z rozwiązywaniem wzajemnych konfliktów. Z drugiej strony konflikty między kobietami nie są brane na poważnie: „ot, pokłóciły się baby”. Znam jednak także wiele przykładów pozytywnych relacji między kobietami na uniwersytecie. Niektóre profesorki bardzo wspierają swoje „uczennice”, wchodzą w rolę mistrzyni, nauczycielki; także życia, stają się wzorem do naśladowania. Legendarnym przykładem takiej postawy może być Maria Janion. To pewien rodzaj symbolicznego „matkowania”. Rzadziej natomiast nauczycielki akademickie pozwalają sobie na erotyczne fascynacje studentami, czyli dają się poznać jako *podmiot* pożądania. Byłyby one bowiem w takich sytuacjach dużo bardziej napiętnowane niż mężczyźni, nadal bowiem inną miarą moralną ocenia się kobiety, inną mężczyzn.

Ten mocno stabuizowany temat poruszyła ostatnio Inga Iwasów w powieści *Ku słońcu*, odwracając obowiązujący w powieści kampusowej schemat romansu (nie „profesor – studentka”, tylko „profesorka – doktorant”), inspirując czytelników do rewizji utartych wzorców kulturowych.

Pełnomocniczka do spraw równouprawnienia – funkcja raczej symboliczna

Oficjalnie w Niemczech walczy się o zwiększenie liczby kobiet studiujących i robiących karierę naukową na uniwersytecie. Przy organizowaniu konkursów obowiązuje formuła o pierwszeństwie kobiet i osób niepełnosprawnych w przypadku równych kwalifikacji z innymi kandydatami. W praktyce jednak nie zawsze jest to przestrzegane, gdyż bardzo trudno tutaj o namacalne dowody dyskryminacji. W komisjach konkursowych włącza się do pracy tzw. „pełnomocniczkę do spraw kobiet” (*Frauenbeauftragte*), której rola polega na kontrolowaniu przebiegu prac komisji pod kątem zrównania szans dla wszystkich. W praktyce jednak głos pełnomocniczki ma znaczenie raczej symboliczne niż realne.

Moje studentki

Jeśli chodzi zaś o różnice między (moimi) studentkami polskimi a niemieckimi, czy raczej berlińskimi a szczecińskimi, kierunków humanistycznych, to wydaje mi się, że te berlińskie są nieco odważniejsze, że projektują swoje życie z większym rozmachem, co może np. oznaczać zaplanowanie nauki za granicą, znajomość kilku języków obcych, większą mobilność, ambitniejsze i bardziej niekonwencjonalne wizje spełnienia zawodowego. Niektóre studentki w Szczecinie bywają trochę zahamowane, na ogół (choć to uogólnienie) muszą być pewniejsze swojej wiedzy, żeby zabrać głos i wypowiedzieć się mocnym głosem na zajęciach.

W przypadku osób studiujących dziennikarstwo dziewczyny nieco rzadziej podejmują się omawiania na zajęciach tematów dotyczących polityki, z reguły wolą tematy obyczajowe czy społeczne. Zostawiają więc bardzo ważną dziedzicę życia mężczyznom. Na ogół są mniej przekonane do samych siebie, mniej ryzykują. Za to łatwiej mi nawiązać z nimi – jako wykładowczyni – bardziej osobisty, „ludzki” kontakt. Rzadziej też niż młodzi mężczyźni zachowują się jak uczniowie w szkole i uniemożliwiają prowadzenie zajęć, lepiej chyba potrafią wczuć się w rolę prowadzącego, chociaż ostatnio nie jest to regułą. Mają w sobie mnóstwo kreatywności i energii, trzeba tylko umieć ją z nich wydobyć.

Jeśli chodzi o ubiór, to nie ma chyba u nas zbyt wiele odwagi do niekonwencjonalności, inności, wyrażenia strojem własnej indywidualności. Obowiązuje raczej dość typowy, nastawiony na nieskomplikowane erotyczne oddziaływanie na mężczyzn styl ubioru, choć i to nie jest regułą.

Feminizm

Do feminizmu większość studentek podchodzi z dużym dystansem. „Feministka” jest w dużej mierze nadal słowem obraźliwym, dominuje dość wypaczony obraz celów feminizmu i *gender studies*. Zaczynając ze studentkami wykład z tej dziedziny w zeszłym roku, widziałam ich sceptycyzm zarówno wobec przerabianej materii, jak i wobec mnie, szerzącej tak niepopularne poglądy, w dodatku bez zbytnich uprzedzeń spoglądającej na kulturę niemiecką (dwa minusy!). Po pół roku stały się jednak większymi rzeczniczkami kulturowego równouprawnienia kobiet ode mnie, zaczęły doceniać kobiety-feministki, dzięki którym dzisiaj jest dla nas miejsce w akademii.

Regułą jednak jest raczej „podśmiewanie się” z osób o feministycznych poglądach, także przez same kobiety. Obiektem szyderstw może być np. rzekoma nieatrakcyjność fizyczna feministek – w obiegowym przekonaniu to te, które „nie znalazły sobie faceta”. A więc znowu – najbardziej liczy się nie kobieta jako suwerenny podmiot, tylko kobieta w relacji do mężczyzny, którego obecność przy jej boku nobilituje ją bardziej niż naukowe tytuły. ▣